

CENA WIERNOŚCI

D.W.Kulczyński

W „Tygodniku Powszechnym” nr 23 z 30 marca 2008 ukazał się artykuł Macieja Kledzika pt. „Trzecia Rzeczpospolita, której nie było”, poświęcony inż. Witoldowi Gokieli, Szefowi Produkcji Konspiracyjnej [Broni] Armii Krajowej. Witold Gokieli był moim dziadkiem ze strony matki.

Kiedy w 1989 rodziła się współczesna Polska były osoby, które zdawały sobie sprawę, że warto skorzystać ze wzorów patriotyzmu, wspominając sylwetki ludzi, których komuniści nie tylko wyeliminowali fizycznie, ale także usunęli z narodowej pamięci. Jednym z Polaków, który chciał tę sytuację zmienić, był Redaktor Maciej Kledzik. W 1990 na łamach „Gazety i Nowoczesności” Stefana Bratkowskiego opublikował on cykl artykułów o moim dziadku, o prof. Stefanie Bryle i o innych wybitnych inżynierach – żołnierzach Armii Krajowej, którzy walcząc planowali jednocześnie odbudowę Polski po odzyskaniu niepodległości. Maciej Kledzik dokonał monumentalnej pracy i udało mu się zebrać informacje o Witoldzie Gokielu zanim poumierali ludzie z jego pokolenia, którzy Go znali najlepiej. Red. Kledzik nosił się z zamiarem napisania książki o Gokielim, ale okazało się, że w 1990 w Trzeciej Rzeczpospolitej wydawano wyłącznie wywiady – rzeki z popularnymi politykami, wspomnienia komunistów i pseudo-bohaterów.

Ambitne pismo „Gazeta i Nowoczesność” Bratkowskiego też miało krótki żywot. Kto wie, może ja kiedyś wykorzystam zgromadzone materiały i sam taką książkę napiszę, kiedy przejdę na emeryturę? Na razie rodzina Gokieli i ja jesteśmy Panu Maciejowi Kledzikowi bardzo wdzięczni za tamten cykl artykułów oraz za artykuł o „Trzeciej Rzeczpospolitej, której nie było”, jaki w ubiegłym roku zamieścił „Tygodnik Powszechny”.

Ten ostatni artykuł kończył się słowami: „Po 1945 r. [Gokieli] nie przeszedł na stronę komunistów, nie zdradził ideałów”. Chciałem tę niedokończoną opowieść uzupełnić o tragiczną historię z górą pięcioletniego pobytu mojego Dziadka w śledztwie na Rakowieckiej, co doprowadziło do jego śmierci w wieku niespełna 52 lat. Jestem w posiadaniu fotokopii zapisków z celi (oryginały ma moja matka Irena z Gokielich Harażna). Pewne informacje z artykułu Red. Macieja Kledzika muszę powtórzyć dla nadania kontekstu.

Gruzin Szymon Gokieli, lekarz w armii carskiej w stopniu pułkownika, przybył do Polski na długo przed Pierwszą Wojną Światową. Ożenił się i miał dwoje dzieci, Romanę i Witolda. Mieszkali w dużym domu z ogrodem w dzisiejszym centrum Częstochowy, należącym aż do czasów PRL do rodziny Biegańskich, krewnych matki Witolda Gokieli, Lucyny z Rozenfeldów. Jej ojciec, Żyd, był inżynierem przeprowadzającym linię kolejową przez majątek należący do Płoskich herbu Prus I, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. Na okres działań wojennych, Szymon Gokieli wysłał Lucynę, Romanę i Witolda do swojej rodziny w Tbilisi. Oglądałem dom w podwórzu, w którym mieszkali. Za komunistycznych czasów ta ulica nazywała się Prospektem Plechanowa; jak było za Rosji Carskiej i jak jest teraz – nie wiem. Szymon Gokieli wcześniej umarł i wysoce patriotyczne wychowanie Romana i Witold zawdzięczali matce, Lucynie z Rozenfeldów. Witold Gokieli był ochotnikiem w batalionach obrony Warszawy w 1920-tym roku. Dyplom inżyniera uzyskał na Politechnice Warszawskiej w wieku 21 lat, jako jeden z tzw.

„genialnej czwórki”, która ukończyła Politechnikę w cztery lata, podczas gdy zdecydowanej większości studentów zajmowało to lat pięć.

Wyjechał na praktykę do francuskiej fabryki samolotów i na dalsze studia w Paryżu. Tam poznał Wandę Blikle, swoją późniejszą pierwszą żonę, która kończyła studia na Sorbonie. Po powrocie do Polski pracował w fabryce samolotów, a następnie związał się z Państwowym Przemysłem Zbrojeniowym. Pracował m.in. w Radomiu, w Skarżysku, a w wieku 33 lat został mianowany Dyrektorem Technicznym Fabryki Amunicji w Kraśniku. Kierował produkcją i ewakuacją fabryki do końca kampanii wrześniowej, której zakończenie zastało go w Lublinie. Po powrocie do Warszawy natychmiast przeszedł do konspiracji. Działając pod pseudonimem "Ryszard" był Szefem Produkcji Konspiracyjnej Komendy Głównej ZWZ, potem AK. Latem 1940 roku, na polecenie Komendanta Głównego ZWZ Stefana Roweckiego, wraz z Profesorem Stefanem Bryłą, Gokieli zaczął prace nad dziesięcioletnim Planem Odbudowy Polski po wojnie. W ciągu 10 lat produkcja przemysłowa miała wzrosnąć trzykrotnie w porównaniu do 1939-ego roku, miał działać samorząd gospodarczy, zakłady miały same wypracowywać optymalny poziom płac i utrzymywać partnerskie stosunki z robotnikami.

Witold Gokieli brał udział w Powstaniu Warszawskim; był kawalerem Virtuti Militari. Towarzyszyła mu druga żona, Eugenia z Okońskich, absolwentka SGH i żołnierz Armii Krajowej. Internowany po kapitulacji Powstania, Gokieli był więźniem obozu jenieckiego Stalag Lamsdorf i Oflag II D Gross Born. Ewakuowany do Lubeki, obóz wyzwoliły w maju 1945 wojska angielskie. Do Polski powrócił późną jesienią 1945 r., chociaż otrzymał oferty pracy z kilku firm na Zachodzie. Z pierwszego małżeństwa Witolda Gokieli z Wandą z Bliklów, pochodzi córka Irena, moja matka. Z drugiego małżeństwa, z Eugenią z Okońskich, urodził się syn, ochrzczony jako Ryszard, na pamiątkę pseudonimu AK-owskiego ojca.

Po powrocie z niewoli, Witold Gokieli przystąpił do pracy w polskim przemyśle zbrojeniowym, za którego rozruch otrzymał wkrótce Złoty Krzyż Zasługi. Miał już jeden od Polski tzw. sanacyjnej, teraz dostał od tzw. ludowej. W 1949 roku został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu na Rakowieckiej.

Prokuratorem Generalnym był wtedy przedwojenny prawnik, profesor Stefan Kurowski, którego siostrzeńca, Żyda, Marcina Króla, przechowała w czasie okupacji Romana Gokieli, starsza siostra Witolda. Pomagała ona także samemu Kurowskiemu, którego znała sprzed wojny ze studiów i który, jako Żyd, ukrywał się na terenie Warszawy. Odwiedzali Romanę razem z profesorem Batawią, a ona dzieliła się z nimi kartkowa żywnością. Kiedy aresztowano Witolda Gokieli, moja matka poszła do Prokuratora Kurowskiego, którego apartament zajmował całe piętro na Koziej; prosiła go, aby coś pomógł w sprawie ojca. Nie pomógł nic. Może istotnie nie mógł, tego nikt nie wie. Dalej były wizyty u Naczelnego Prokuratora Wojskowego na Suchej (dziś chyba Krzywickiego), na Ochocie. Raz na miesiąc, bo częściej nie było wolno. Matka nie otrzymywała od ojca żadnych wiadomości, prosiła o widzenie. Prokurator oświadczył, że jest to niemożliwe "dla dobra śledztwa". Matka pytała, czy jej ojciec w ogóle żyje. Odpowiedź brzmiała: "nie tylko żyje, ale jest w świetnej formie".

Jak było naprawdę, wyszło na jaw dopiero po latach. Witolda Gokieli UB-iacy nie bili, słyszał jednak, jak bito innych. Tym nie mniej UB znęcało się nad nim w sposób jak najbardziej

fizyczny. Gdy był chory, miał wysoka gorączkę, na pryczy nie wolno było mu się położyć ani nawet usiąść. Jeśli złamał tę „etykietę”, strażnik oblewał go wiadrem zimnej wody i kazał sprzątać. Przesłuchania trwały po 24 godziny i dłużej, z tym, że oficerowie śledczy zmieniali się co osiem godzin. Ubiacy lubili stawiać go pod ścianą z rękami podniesionymi do góry, a kiedy mu z omdlenia opadały, to dźgali go bagnietem w plecy. Przez 3,5 roku nie przekazano mu żadnego listu z domu. Przez przeszło cztery lata dostawał paczki od żony, w których tytoń do fajki był przez funkcjonariuszy UB dokładnie przemieszany z cukrem.

Witold Gokieli nie przyznał się do niczego i nie obciążył nikogo swoimi zeznaniami. Jego niezłomną postawę docenili nawet przesłuchujący go UB-ecy, którzy najpierw zwracali się do niego per „Ty”, potem „Wy”, a na końcu „Pan”.

W latach 1949-1954 sporządzono kilkadziesiąt protokołów, których treść Witold Gokieli zapisywał z pamięci po przesłuchaniach i konfrontacjach. Zapiski rozpoczynają się od streszczenia protokołu przesłuchania **Eugeniusza S.** dotyczącego kontrolowanej przez Gokielego budowy fabryki trotylu w Pionkach (protok. z 11 lutego 1948, a więc na długo przed aresztowaniem). Przy streszczeniu protokołu widnieje zapis: „Przesłuchiowano: **Różański, Dyr. Dep. Śledczego, Szef Biura Fejgin, Humer A. Pplk. Wicedyrektor Dep. Śledczego**”. Przy kilku informacjach widnieją komentarze "kłamstwo" lub "nieściskość", obecne zresztą w późniejszych notatkach dotyczących przesłuchań i konfrontacji z udziałem samego Gokielego. Ta część zapisków rozpoczyna się wymienieniem osób, które kierowały jego śledztwem: **Zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego pplk. Dr Lityński, pułkownik Józef Feldman, podpułkownik Helena * Wolińska i kapitan Józef Bilicki.**

Gokielemu usiłowano wmówić sabotaż przy budowie fabryki trotylu w Pionkach, powiązać go z zarzutami rozpracowywania ruchu lewicowego przez AK podczas okupacji, wmawiano wrogi stosunek do nowej rzeczywistości i do Związku Radzieckiego. Najpoważniejszym był zarzut kontynuowania działalności konspiracyjnej po wyzwoleniu "w celu zmiany przemocą ustroju Polski Ludowej". Lista przesłuchujących go UB-eków jest bardzo długa, ale tylko niektóre nazwiska dają się łatwo odczytać; należałoby skorzystać z zasobów Instytutu Pamięi Narodowej.

Więzienne notatki Witolda Gokieli zawierają również wiele nazwisk i przytoczonych zeznań dawnych żołnierzy AK, takich jak jego pierwszy przełożony w konspiracyjnym Wydziale Przemysłu Wojennego, **Ludwik Muzyczka**. Niekiedy trudno się zorientować, czy były to informacje z protokołów, konfrontacji z danymi osobami czy też są to zeznania przypisywane im przez inne osoby, które współpracowały z UB. Taką była ponad wszelką wątpliwość jedna z trzech łączniczek Gokielego w okresie okupacji, **Wanda K.**, pseudonimy: „**Jola**” lub „**Julia**”. Najwięcej obciążających Gokielego zeznań obecnych w jego zapiskach złożyła właśnie ona. Opowiedziała o odkopaniu przez niego w jednej z piwnic blaszanki z trzema pistoletami i 2 tys. dolarów amerykańskich, które „przekazał dalej”, o wizycie Gokielego w Krakowie u ps. **‘Benedykta’** w towarzystwie drugiej swojej dawnej łączniczki, **Wandy D.** ps. „**Roma**” w celu zorganizowania „nielegalnej organizacji”. Jako dowód działalności Gokielego w tym kierunku po wyzwoleniu, **Wanda K.** podawała fakt spotkań z dawnymi żołnierzami AK podczas odwiedzania cmentarzy lub na imieninach. Były wzmianki o pomocy rodzinom żołnierzy AK przez **Wandę D.** z wykorzystaniem dolarów pozostałych z okresu okupacji.

Witold Gokieli nie wydał nikogo. Jego stopień, stanowisko i powiązania konspiracyjne UB poznało na podstawie zeznań innych. Dzięki sporządzonym zapiskom i przytomności umysłu jego zeznania były spójne i niczego mu nie udowodniono. Ostatnim wpisem jest streszczenie decyzji sądu opatrzone nazwiskami: **pplk. Dziowgo Józef, mjr. Sieracki Władysław i kpt. Bieniaszewski Michał.**

„Najwyższy Sąd Wojskowy zważył co następuje: z materiałów śledztwa wynika, że Gokieli Witold w okresie okupacji należał do konspiracyjnej organizacji A.K. zajmując w niej stanowisko Z-cy Szefa B. W. [Biura (Przemysłu) Wojennego?-przyp. aut.], w związku z czym wchodził w skład Komendy Głównej A.K. W r. 1944 po upadku Powstania Warszawskiego został wywieziony do Niemiec, skąd powrócił do kraju w końcu 1945. W jakiś czas później Gokieli ujawnił swą działalność w org. A.K., zatrzymując jednak przy sobie znaczną część funduszy organizacyjnych, a to sumę około 2000 dolarów. Nadto Gokieli po ujawnieniu się nie zerwał swoich kontaktów łączących go z b. czł. A.K. W okresie od wiosny 46 r. do początku 1948 r. Gokieli uczestniczył w szeregu spotkań z b. członkami A.K. urządzanych pod pozorem towarzyskich wieczorów. W spotkaniach tych uczestniczyły podległe mu w okresie okupacji łączniczki Kronenberg Wanda i Drozdowska Wanda, które on wykorzystywał do utrzymywania kontaktów ze swym zwierzchnikiem z A.K. Muzyczką Ludwikiem. Przed aresztowaniem tego ostatniego w 1945 r. Gokieli spotykając się z nim w Krakowie w obecności łączniczki Drozdowskiej omawiał z nim możliwości wznowienia działalności A.K. W następstwie tego spotkania Drozdowska latem 1946 udział w takiej działalności proponowała Kronenberg Wandzie. Do utrzymywania więzi z b. członkami A.K. Gokieli wykorzystywał kilkakrotnie zbiorowe odwiedzanie grobów poległych w okresie okupacji członków A.K., podkreślając w czasie tych spotkań swój negatywny stosunek do Polski Ludowej i Związku Radzieckiego i wskazując, że w najbliższym czasie dojdzie do zmiany istniejących w Polsce stosunków społ. – politycznych. Powyższe okoliczności wskazują, że Gokieli w okresie od początku 1946 do początku 1949 wchodził w porozumienie z szeregiem byłych członków A.K. w celach zmierzających do zmiany przemocą ustroju Polski Ludowej co stanowi przestępstwo w art. 88 para. 1 w związku z art. 86 para. 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego.

Z uwagi na to wszakże, że od popełnienia tego przestępstwa upłynął znaczny okres czasu [w śledztwie 1949-1954- przyp. autora], że Gokieli sam zrezygnował z dalszego rozwijania prowadzonej przez siebie działalności kontrewolucyjnej, przechodząc stopniowo na drogę uczciwej pracy, że w tych warunkach należałoby mu orzec karę w rozmiarze nie przekraczającym lat 5 pozbawienia wolności, N.S.W. na podstawie [...] postanowił w uwzględnieniu wniosku Naczelnego Prokuratora Wojskowego, działającego z upoważnienia Gen. Prokuratora P.R.L. – postępowanie karne... umorzyć.”

Po wyjściu z więzienia inż. Witold Gokieli rozpoczął wykłady na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, gdzie pracował już inż. Janusz Tymowski, kolega ze studiów i z pracy w przemyśle zbrojeniowym przed wojną i w konspiracji. Tymowski jednak wstąpił do PZPR i dlatego UB nie miało do niego zastrzeżeń. Inżynier Witold Gokieli, niegdyś doskonały tenisista, był po wyjściu z więzienia ciężko chorym człowiekiem. Umarł w 1956-tym roku w wieku niespełna 52 lat.

Miałem wtedy trzy lata, trochę jednak Dziadka pamiętam. Zawsze wyobrażam go sobie przy wielkim biurku w jego mieszkaniu na Opoczyńskiej, stukającego palcami w blat, bardzo szybko, jakby grał na fortepianie jakieś etiudy. Widzę go w jakiejś brązowej marynarce, czy

może swetrze. Reszta to opowieści mojej babci, pierwszej żony Witolda i mojej matki. Przez kilkanaście lat, co najmniej raz w roku matka brała mnie na grób ojca w brzoźowej kwaterze AK na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Komuniści przemianowali ten cmentarz na "Komunalny" i zaczęli tam chować swoich. Zawsze idąc główną aleją w głąb cmentarza w kierunku grobu dziadka, mijaliśmy po prawej stronie grobowiec z piaskowca, w którym leży Bolesław Bierut, człowiek odpowiedzialny za krew i męczeńską śmierć tysięcy polskich patriotów, z których wielu jest pochowanych na tym samym cmentarzu.

Bierut nadal spoczywa przy głównej alei Powązek Wojskowych, usunięto tylko tarasowe schody. Na różne rocznice, a także na Wszystkich Świętych, przychodzą tam jacyś pretorianie, pogrobownicy Kominternu, może i krewni. Pałą mu znicze, kładą kwiaty i wieńce.

Witold Gokielei, p.s. "Ryszard", leży w kwaterze AK, zaraz przy placyku na głównej alei. Po drugiej stronie tego placyku jest grób Andrzeja Struga (Tadeusza Gałecckiego), pisarza, Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Narodowej, PPS-owca, Legionisty i Peowiaka. Trochę dalej leży Julian Tuwim, a bardziej w głąb cmentarza, są groby żołnierzy "Parasola", "Zośki" i pomnik poświęcony wszystkim żołnierzom AK z krótkim napisem: "Gloria Victis". Po jednej jego stronie "Dołek Katyński"(obecnie już z krzyżem – pomnikiem), po przeciwnej stronie był kiedyś drugi dołek "Za Pomordowanych Przez Bezpiekę".

Co roku matka kładła kwiaty i wieńce, paliła znicze, modliła się. Opowiadała mi, że komuniści nie chcieli wyrazić zgody na pochowanie jej ojca na Powązkach Wojskowych, no bo "przecież umarł jako cywil". A jednak wywalczyła u władz to, że Szef Produkcji Konspiracyjnej Armii Krajowej uzyskał prawo, aby spoczywać obok swoich towarzyszy broni. Żyją jeszcze ludzie odpowiedzialni za los jego i jemu podobnych. Niektórzy z nich wciąż pobierają w Trzeciej Rzeczpospolitej wysokie emerytury i nie obawiają się niczego.

Dariusz Witold Kuleczyński
Oshawa, Ontario, Canada

* W zapiskach Gokielego jest "ppłk. Halina Wolińska" zamiast „Helena Wolińska”, ale na pewno chodzi o tę samą osobę. Do stycznia 2006 roku, zamieszkała od 1968 roku w Anglii Wolińska otrzymywała emeryturę specjalną 1500 zł. Zmarła w 26 listopada 2008 w Oxfordzie.